POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ NAD WISŁĄ



Toruń

ROK VIII Nr 17

To warto przeczytać

Dawniej „Młody Gryf"
Cena 35 groszy

Ciekawostki

25 lat temu Diesel znikł bez śladu

W tych dniach minęło 25 lat od chwili tajemniczego zaginięcia wielkiego wynalazcy Diesla, którego nazwisko należy do najpopularniejszych w świecie. On to bowiem był wynalazcą motorów ropnych, które do dziś dnia noszą nazwę motorów Diesla.

Diesel urodził się w niemieckiej rodzinie, przebywającej w Paryżu, która jednak przed wojną 1870 r. powróciła do swej ojczyzny. Tam kształcił się i dokonał swego wynalazku. Wskutek jednak antagonizmu, jaki wynikł pomiędzy nim a Kruppem, wszedł w konflikt z czynnikami oficjalnymi, które nie chciały zakupić patentu jego wynalazku.

Rozgoryczony i znajdujący się w przede dniu nędzy, wynalazca porozumiał się z Anglią, która zaprosiła go, gwarantując natychmiastowe nabycie patentu.

Diesel udał się więc pociągiem do Antwerpii, gdzie wsiadł na pokład statku „Dresden", płynącego do Harwich.

W porcie angielskim czekała delegacja, która jednak niezwykle zdziwiła się, gdy z okrętu nie wysiadł uczony niemiecki. Przeszukano wszystkie kabiny, lecz nie znaleziono Diesla. Kapitan okrętu stwierdził, że Diesel wsiadł w Antwerpii na pokład i wskazał kabinę, w której znaleziono walizkę wynalazcy.

Pomimo energicznego śledztwa nie udało się wykryć tajemnicy zaginięcia Diesla. Od tego dnia minęło obecnie lat 25, a w ciągu tego ćwierćwiecza zagadka nie została wyświetlona i zapewne nigdy nie dowiemy się, w jaki sposób przepadł bez wieści między Antwerpią a brzegami Anglii wynalazca motorów Diesla.

Wynalazca filmu mówionego zmarł jako ślepy nędzarz

W przytułku w Neuilly pod Paryżem zmarł w wieku 83 lat August Baron, ślepy od lat 18-tu. Zmarł on w zupełnej nędzy, nie mając ani grosza, jedynie utrzymywany przez przytułek.

W historii kinematografii światowej nazwisko Augusta Barona zajmuje jedno z pierwszych miejsc. On to bowiem w r. 1896 wynalazł grafofonoskop, pozwalający na równoczesne czynienie zdjęć fotograficznych i dźwiękowych. Był to pierwszy krok w kierunku filmu mówionego i obecnego dźwiękowca.

Jak to jednak zazwyczaj jest dolą wielkich wynalazców, Baron straciwszy cały swój majątek na ulepszenie swego wynalazku, popadł w zapomnienie, gdy inni uczeni poczynili w tej samej dziedzinie większe postępy. Za zapomnieniem przyszła w ślad nędza, a następnie ciężka choroba i ślepota.

Od lat 18 ślepy nędzarz żył w przytułku, gdzie obecnie zmarł.

Bułgarska setka „Mądrych braci"

W Bułgarii istnieje sekta „Mądrych braci", licząca do 50-ciu tysięcy wyznawców. „Mądrzy bracia" nie używają mięsa, alkoholu, tytoniu, nie jeżdżą pociągami, samochodami, ani autobusami, a nawet — wozami i nie pijają wody studziennej.

„Mądrzy bracia", mieszkają niedaleko Sofii, w lasach, karmią się jarzynami i jagodami, piją ze źródeł, mieszkają w prymitywnych chatkach. Głową ich jest prof. Danow, który głosi chrześcijańską miłość bliźniego, prostotę obyczajów i twierdzi, że obecny chaos na świecie wynika z oddalenia się człowieka od przyrody.

Za tym i „Naturmenschów" nie tylko Niemcy wymyślili.

Zamek Gripsholm

Zamek Gripsholm, który zwiedzał ostatnio min. Beck, położony nad brzegiem jeziora Mälar w pobliżu miasteczka Mariefried, jest jednym z najbogatszych w zabytki historyczne zamków Szwecji. Pierwszym znanym historycznym właścicielem zamku, w tym miejscu zbudowanego, był możnowładca Griph w połowie XV-go w. Zamek po przejściu przez ręce różnych rodzin od r. 1526 znajduje się w posiadaniu korony szwedzkiej. W dzisiejszej postaci zamek pochodzi z r. 1537, w tym roku bowiem Gustaw Waza na miejsce dawnego zamku kazał wznieść nową budowlę, która zachowała się do naszych czasów.

Zamek Gripsholm, zwany także panteonem Szwecji, odznacza się największą kolekcją portretów historycznych szwedzkich, która jest zarazem jedną z największych kolekcyj portretów w Europie, liczącą ponad dwa tysiące obrazów z różnych epok.



Jest gorąco.

Wśród portretów spostrzec można liczne obrazy związane z historią Polski, m. in. portrety królów polskich: Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza (w stroju polskim), Stanisława Leszczyńskiego, Augusta III, Stanisława Augusta oraz królowych, m. in.: Cecylii Renaty, Katarzyny z Opalińskich Leszczyńskiej, Krystyny Eberhardin.

Szczególną uwagę zwraca jedyna w niezmienionym stanie zachowana komnata, w której więziony był król szwedzki Jan III z żoną Katarzyną Jagiellonką i w której to komnacie przyszedł na świat późniejszy król polski, Zygmunt III.

Monarchowie angielscy w Paryżu

Z okazji wizyty królewskiej w Paryżu, jaka ma nastąpić w czerwcu, przypominają, że królowa Wiktoria złożyła wizytę na dworze Ludwika Filipa blisko sto lat temu.

Królowa Wiktoria była pierwszą panującą angielską, składającą wizytę monarsze francuskiemu od roku 1520. Edward VII w 60 lat później bawił w Paryżu i wreszcie wiosną roku 1914 nastąpiła wizyta Jerzego V, która dała początek Entente Cordiale.

DOKUMENTY Z R. 1863 ZNALEZIONE W WILNIE

Podczas remontu budynku U. S. B., przeznaczonego na liceum im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, znaleziono kilkanaście kartek pożółkłego papieru, pokrytego drobnym pismem, zamurowanych w wewnętrznej ścianie pod sufitem.

Są to przeważnie listy z roku 1863, pisane przez Ludwika Lewkowskiego, porucznika narwskiego pułku, działającego na Litwie przeciwko powstańcom.

W listach tych wielokrotnie wyraża się wielka udręka duszy oficera Polaka, który walczy przeciw swoim i zostaje ciężko ranny w bitwie.

Prócz listów Lewkowskiego znalezione papiery zawierają płomienną mowę ks. Mikulskiego, proboszcza na Czystem w Warszawie, wygłoszoną z okazji pogrzebu „5 poległych", a nadto dłuższą pieśń patriotyczną, której pierwsza zwrotka brzmi:

„Matko Chrystusowa, Najświętsza Maryo
z jękiem przychodzim do Twego ołtarza,
lud Twój bezbronny dziki wróg zabija
rąbie krzyż polski, Twój obraz znieważa.
Twojej litości błagamy ze łzami
o Matko nasza, ujmij się za nami..."

Rektor U. S. B. ks. prof. dr Aleksander Wóycicki przekazał znalezione dokumenty prof. Iwaszkiewiczowi, celem dokładnego zbadania.

STRAŻ NAD WISŁĄ
Rok VIII.
Nr 17 (341)
TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20. VI. 1938 r.

JÓZEF PIŁSUDSKI MÓWI:

„W wypróbowane ręce podpułkownika Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie Go tym samym zaufaniem i miłością, z jaką odnosiliście się do mnie".
(W rozkazie z 19 września 1915 r.).

Z okazji przybycia Dostojnego Gościa do stolicy Ziemi Pomorskiej — witając Go serdecznie pragniemy: by wszyscy poznali i umiłowali Go, jako syna ludu, wyrosłego w twardych warunkach życia, co nas upewnia, że znane są Mu troski i niedole ludzi borykających się codzień z losem.

Być wodzem, to znaczy: umieć ogarnąć umysłem wszystko. Rutyny tej nabiera się przez wrodzone zdolności, przez wykształcenie, a najwięcej przez twardą szkołę życia. Marszałek Śmigły-Rydz tę szkołę przeszedł i, że zdał egzamin na wodza możemy osądzić sami, gdy zapoznamy się dobrze z Jego biografią.

Marszałek Śmigły-Rydz



Czasy, w których przyszedł na świat Edward Rydz, były epoką beznadziejnej niewoli. Nikt wtedy nie myślał o wyzwoleniu Polski. Nikt nie wiedział, że gdzieś w ukryciu żyje i zaczyna działać przyszły wskrzesiciel Polski — Józef Piłsudski. Nie wiedziało o nim również miasto rodzinne Edwarda Rydza — Brzeżany, kiedy ujrzał on tam światło dzienne dnia 11 marca 1886 roku. Stary ten gród, leżący na południowo-wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, opierał się przez długie wieki napadom tatarskim i najazdom tureckim. Te to ziemie opiewał Słowacki w swych poematach i Sienkiewicz w swych bohaterskich historycznych powieściach.

Edward Rydz, wnuk rolnika, a syn zawodowego żołnierza, Tomasza Rydza i Marii z Babiaków z mieszczańskiej pochodzącej rodziny, rychło został skazany przez los na twarde życie sieroty: oboje rodzice odumarli go bowiem, gdy był jeszcze dzieckiem, ojciec gdy chłopiec miał lat 6, matka zaś, gdy miał lat 9. Pracując sam na siebie, ucząc się pilnie, już wtedy był tak przez swych nauczycieli jak i rówieśników kochany i szanowany.

Był on chłopcem pełnym temperamentu, ruchliwym jak żywe srebro. Sanki, gonitwy, pływanie, a przede wszystkim zabawa w wojsko, oto jego żywioł. Nie tyle śmierć ojca, bo był zbyt mały, ile śmierć matki, na 9-letnim chłopcu zrobiła wstrząsające wrażenie: nagle poczuł się samiuteńki na świecie i zrozumiał, że sam musi na siebie pracować. Trafnym instynktem wiedziony, rzucił się od wczesnych lat do książek. One to zastąpiły mu duchową opiekę rodziców i tak wiele mówiły o świecie, o Polsce i o jej bogatej przeszłości.

Los szczęśliwie zdarzył, że młodociany sierota znalazł serce w domach rodziców swych kolegów. Były to domy znane w mieście: dr. Jana Hozera, radcy sądu, Stanisława Wiszniewskiego, dyr. Kasy Pożyczkowo-ubezpieczeniowej, wreszcie

państwa Barzykowskich. Szczęsny Barzykowski, inżynier dróg i mostów, jako 11-letni chłopiec uciekł z domu w r. 1863 do powstania, a gdy mu szablą służyć nie dano, gdyż był za młody, służył jako kurier. Czyż mógł inaczej postąpić, skoro ojciec jego był komisarzem Rządu Narodowego na powiat bobrecki. Syn zaś p. Szczęsnego, Stanisław, był szkolnym kolegą Edwarda Rydza. Zaopiekowano się zdolnym sierotą. Sama praca na życie i nauka szkolna nie wystarczały mu. Rrwał się od ławki szkolnej do marzeń o czymś wielkim i pięknym. W sercu jego paliła się tajemna żądza, aby ujrzeć jak najprędzej Polskę wolną. Że się to rychło stać musi, o tym był niezłomnie przekonany. To przeświadczenie skłoniło go do pracy w tajnych kółkach młodzieży niepodległościowej i postawiło go w 1909 r. na stanowisku zastępcy komendanta Związku Strzeleckiego w Brzeżanach.

Ukończywszy szkołę średnią, Edward Rydz wyjeżdża do Krakowa i składa egzamin dojrzałości w dawnym gimnazjum św. Anny, a czując w sobie talent malarski, zapisuje się na Akademię Sztuk Pięknych (w r. 1905), a także na Uniwersytet na filozofię. Studia te w obu uczelniach trwają do roku 1909.

Na gruncie Krakowa zapoznał się z duchem rewolucyjnym, osią którego był Józef Piłsudski. Tu wychodził „Przedświt" i „Naprzód", pisma, w których pisał Piłsudski, organy Polskiej Partii Socjalistycznej. Tu w tak zwanej Galicji, w 1908 — 1912 roku, Józef Piłsudski z Kazimierzem Sosnkowskim i innymi, organizują Związek Walki Czynnej i Związki Strzeleckie.

Cóż więc dziwnego, że młody artysta-filozof porzuca sztukę i filozofię dla nauki rzemiosła żołnierskiego. Cóż dziwnego, że ukończywszy austriacką szkołę oficerów rezerwy (1910 — 1911) w Wiedniu, a pociągnięty urokiem osobistym komendanta Piłsudskiego, zapragnie urzeczywistnienia swych marzeń o służbie pod polskim sztandarem wojskowym i wstąpi do szkoły oficerskiej założonej przez Niego w Krakowie. Jakie były pobudki tego kroku, wiemy o tym. Określił on je później w jednym ze swych przemówień w 1935 r. w Poznaniu, stwierdzając, że „kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia, tak długo mają swą wartość i znaczenie, jak długo u granic stoi silne wojsko".

Wobec takiej postawy moralnej i fachowego przygotowania oraz zapału dla sprawy, Komendant Piłsudski powierza Edwardowi Rydzowi dowództwo okręgu lwowskiego Związku Strzeleckiego (1913 — 1914), a także kierownictwo czasopisma wojskowego polskiego p. t. „Strzelec". Artykuły podpisuje pseudonimem „Śmigły", którego używać będzie w Legionach, a potem zachowa go przy swym nazwisku na zawsze.

Wybuch wojny i nagłe ogłoszenie mobilizacji wtrącą go w szeregi austriackiego 55 p. p., w którym był oficerem rezerwy. Była to dlań wprost katastrofa: podczas bowiem, gdy jego koledzy i uczniowie przekraczali na rozkaz Józefa Piłsudskiego granicę rosyjską na północ od Krakowa, pamiętnego dnia 6 sierpnia — on, najlepszy jego oficer, miał zniknąć w szarej i obcej masie armii austriackiej.

Niemal cudem udało się przecież Komendantowi Piłsudskiemu w kilka dni potem uzyskać przydział Śmigłego do swych oddziałów strzeleckich, będących już na polu walki.

Jaki program działania miała Polska w chwili wybuchu wojny światowej i mobilizacji, powołującej Polaków pod broń we wszystkich trzech zaborach i pakującej ich gwałtem w rosyjskie, pruskie czy austriackie mundury, by strzelali wzajem do siebie jak do wrogów?

Oto co nam na to pytanie odpowiada Edward Śmigły-Rydz w swym artykule poświęconym legionom (w encyklopedii „Świat i życie" 1935):

„Polacy — wielki naród, obrońca niegdyś chrześcijaństwa, którego przodkowie ze wzniesioną głową raczyli przyjmować hołd pruski, których żołnierska ostroga dzwoniła zdobywczo wśród carskich komnat Kremla — w tej przełomowej chwili nie mieli własnego państwa, ani rządu, który by mógł pomyśleć nad polską racją stanu i polskim planem. Kierownicy opinii polskiej znaleźli się nagle wobec groźnego żywiołu wojny, którego tajemniczego mechanizmu i niesamowitych praw nie znali.

„Z wyroków jednak przeznaczeń był w Polsce człowiek, który spędził długie dni i noce na badaniu praw tego żywiołu. Prawa te nie przerażały go, bo wiedział, że one podlegają męstwu ducha.

„I chociaż wobec wielkiego narodu polskiego nikły był stan ilościowy przygotowanego wojska, bo wynosił w Związku Strzeleckim łącznie z Drużynami około 10.000 — człowiek ten, który stał się mężem opatrznościowym dla Polski i który później jako wódz naczelny do zwycięstwa ją prowadził, powziął decyzję w imieniu Polski.

„Piłsudski mobilizuje dnia 2 sierpnia Związek Strzelecki i Drużyny Strzeleckie. W dniu 6 sierpnia rusza na wojnę pierwsza kompania kadrowa pod hasłem odezwy Piłsudskiego: „Wybiła godzina rozstrzygająca. Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną"...

„Pod Krzeszowicami oddziały Piłsudskiego przekroczyły granicę, maszerując na Kielce..."

Do takiego to wojska dostał się ku swej radości Śmigły-Rydz. Przybywszy pod Chęciny 13 sierpnia 1914 r., na rozkaz Komendanta obejmuje dowództwo trzech kompanij Strzelców.

Te trzy kompanie staną się niebawem sławnym jego III batalionem.

W Kielcach, po ich ponownym wzięciu przez Strzelców, Śmigły przechodzi Wisłę pod osłoną nocy — zajmuje Nozacją jednostek wchodzących w skład 1 p. p. legionów. W wrześniu konieczność wojenna zmusiła Komendanta Piłsudskiego do ponownego opuszczenia Kielc i wycofania się nad Wisłę pod Uczurin. Tu osłaniają odwrót armii austriackiej gen. Dankla spod Lublina. Komendant pojął zadanie swoiście, bowiem od razu przyjął postawę ofensywną, przenosząc działania swe na północny brzeg Wisły — wykonując go Rydz-Śmigły, przechodzi Wisłę pod osłoną nocy — zajmuje Nowy Karczyn. 9 października 1914 roku zostaje mianowany majorem i przeprowadza śmiały wywiad na Garbatkę i Policzną, następnie stacza poważny bój dnia 22 października pod Anielinem, gdzie batalion jego nie tylko nie dopuszcza do oskrzydlenia, ale odrzuca cały pułk rosyjski, biorąc około 200 jeńców.

Nie zdążył jeszcze odetchnąć, a już musiał iść pod Laski, celem wzmocnienia walczących tam batalionów. I tu — nowy egzamin: pod morderczym ogniem artylerii rosyjskiej, Śmigły rzuca swą piechotę małymi grupkami ku pierwszej linii. Był to widok budzący respekt wśród obserwujących go oficerów austriackich. Komendant Piłsudski w rozkazie po tej bitwie wydanym, pisał: „Żołnierze! Przekonaliście państwa europejskie, które patrzyły na nas z nieufnością, że jesteście na wysokości waszych aspiracyj".

Później przyszły: Wolbrom, Krzywopłoty, Chyżówki, Limanowa, Marcinkowice, bije Rosjan pod Zabrzeziem, zajmuje Łącko, w końcu wkracza triumfalnie z całym pułkiem do Nowego Sącza.

Tu zostaje utworzona sławna I brygada, a dowództwo pułku obejmuje mjr Śmigły-Rydz.

I znów zwycięstwo pod Łowczówkiem, odpoczynek w Kętach i Wilanowicach, gdzie następuje ostateczna reorganizacja 1 pułku.

Wreszcie rok 1915. Pińczów nad Nidą, bitwa pod Kozin-

kiem i Konarami, po której zostaje mianowany podpułkownikiem.

I tak szły boje za bojami, okrywając sławą nikłe w liczbie ale silne duchem wojska polskie, które w końcu pokazały zęby tym, którzy chcieli zrobić z nich swoich wasalów.

Niemcy wyczerpani wojną, zamierzali utworzyć z legionów aparat planowanego na wielką skalę werbundu do nowej armii polskiej, mającej być w sile pół miliona rzuconej na front zachodni przeciwko Francji. Piłsudski i jego oficerowie przez zdecydowany opór i odmowę przysięgi udaremnili te projekty niemieckie.

W lipcu 1917 roku rozbrojono legiony i internowano w Szczypiornie i Beniaminiowie. 22 lipca Komendanta Piłsudskiego wywieziono na długie miesiące w głąb Niemiec do Magdeburga.

Pułkownik Śmigły-Rydz nie upada na duchu. Zachorowawszy ciężko, nie może iść w szeregi austriackie — korzysta więc z okoliczności i staje się zastępcą Komendanta Piłsudskiego, jeśli nie na czele brygady, to w pracy konspiracyjnej, wojskowej. Idą wici po całej Polsce — jeden drugiemu na ucho podaje „P. O. W.". Na jego rozkaz znikają legioniści z frontu włoskiego, by stać się organizatorami tajnej organizacji wojskowej.

Maj 1918 — P. O. W. liczy już 50.000 czynnych członków, jest we wszystkich zakątkach kraju, Europy, Azji — liczba to niebywała w dziejach organizacyj tajnych.

Rada Regencyjna wiedząc o tym stanie i chcąc nawiązać kontakt, ofiarowuje pułkownikowi Śmigłemu na czas nieobecności Komendanta Piłsudskiego, tekę ministra wojny. Pułkownik jednak odrzuca — natomiast przyjmuje udział w rządzie „Republiki Ludowej", którego premierem był Ignacy Daszyński. W rządzie tym Śmigły-Rydz, mianowany generałem, zostaje ministrem wojny. 7 listopada wydaje znaną odezwę do narodu, wzywającą wszystkich byłych żołnierzy „do broni".

Do Warszawy wysyła Wacława Sieroszewskiego i daje mu następujące instrukcje:

„Należy Warszawę pchnąć do czynu. P. O. W. zmobilizować. Na Niemców napaść, wszcząć z nimi walkę i rozbroić, choćby przyszło stawiać barykady. Ja wam natychmiast pośpieszę z pomocą całą siłą zbrojną, jaką będę miał. Z Radą Regencyjną przed tym się porozumieć. O ile przychyli się do naszych planów — bardzo dobrze. Jeżeli nie zgodzi się — aresztować pozornie, ażeby uchronić od niemieckiej zemsty w razie niepowodzenia. Jedźcie dziś na noc. Powiezie was samochodem do Radomia oficer, który zabierze do Warszawy potrzebny wam ładunek dynamitu... Do Warszawy musicie się dostać niepostrzeżenie"...

„Atak przeciwko Niemcom naznaczony był na 11 listopada". Tymczasem peowiacy i legioniści rozpoczęli rozbrojenie Niemców na dobre już 9 listopada, a 10 powrócił z Magdeburga Józef Piłsudski. — Pierwszy zameldował się po rozkazy Śmigły-Rydz.

Dnia 19 listopada terytorium zajęte przez Niemców było już od nich zupełnie wolne.

Wojna polsko - bolszewicka. I znów Śmigły-Rydz jest wszędzie tam, gdzie Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, widzi najbardziej zagrożoną pozycję: Lwów, Włodzimierz Wołyński, Stochód, Wilno, Smorgonie, Zalesie, wreszcie pomoc dla Łotyszów i zdobycie Dynaburga. Tu Naczelny Wódz Armii Polskiej dekoruje swego najlepszego żołnierza gen. Śmigłego-Rydza orderem virtuti militari.

Cały szereg bitew, w końcu ostateczne zwycięstwo oręża Polskiego — praca pokojowa, dalsze utrwalanie i budowanie Armii Polskiej.

A gdy nieubłagana śmierć zabierała nam Ojca i Przewodnika Ojczyzny naszej, Marszałka Józefa Piłsudskiego — owiany troską o przyszłość Narodu powiedział: „A w razie gdyby coś się stało ze mną, to Rydz-Śmigły obejmie Naczelny Inspektorat".

I wybrał dobrze Ten, który za nas wszystkich myślał — bo sądził Go nie z przypodchlebstwa, a z czynów ofiarnych, z prawdy, która z serca płynie i z siły, która Wodzowi jest potrzebna.

Wodza takiego, co dźwigać chce z nami wszystkimi Polskę wzwyż — Wodza, który powiedział, że nawet guzika z tego co posiadamy nie oddamy! — kochać musimy — kochać i czynić zadość wszystkiemu co On rozkaże, bo czyni dobrze. O tym jesteśmy przekonani wszyscy.

Z. CHOJNICKI.

P O W R Ó T

Szesnaście lat temu, dnia 20 czerwca 1922 roku, Państwo Polskie obejmowało w swe władanie tę część Górnego Śląska, którą przyznano nam w następstwie głosowania ludności z 20 marca 1921 r., powstania z 3-go maja 1921 r., rozstrzygnięcia w Radzie Ligi Narodów z 20 października 1921 roku wraz z umową polsko-niemiecką na lat piętnaście z 15-go maja 1922 roku.

Mało jest w dziejach zdarzeń tak niezwykłych i tak podniosłych zarazem, jak ten powrót do macierzy kraju, który był od niej oderwany przez 800 lat (bo przecież liczyć trzeba nie od zrzeczenia się prawnego przez Kazimierza Wielkiego w r. 1335, ale od podziału państwa w chwili zgonu Bolesława Krzywoustego w roku 1138) — a wracał niecały niestety, w skrawku niemal tylko wschodnim, ale zachowawszy swą polskość poprzez wszystkie władania obce.

Przedświtem tego pięknego powrotu było przebudzenie narodowe Górnego Śląska koło roku 1900.

Pod przewodem młodego wówczas Wojciecha Korfantego, który w 1902 r. zostaje pierwszym posłem polskim z Górnego Śląska i członkiem Koła Polskiego w Berlinie, wchodzi w r. 1907 już pięciu posłów polskich z okręgów górnośląskich do Reichstagu.

Urzędowe zestawienia pruskie spisu ludności z r. 1910 i obliczeń szkolnych z r. 1911 stwierdzają na Górnym Śląsku 80 procent ludności polskiej, bo mówiącej po polsku, chociaż przez półtora wieku, od Fryderyka II, nie zaniedbano zabiegów niemczących.

Pod koniec wojny właśnie ten poseł ludu śląskiego, Wojciech Korfanty, z mównicy Reichstagu wołał 25-go października 1918 roku:

„Nie żądamy piędzi ziemi niemieckiej".

W zgodzie z 13-tym punktem Wilsona żądamy Polski zjednoczonej z wszystkich trzech zaborów, pewnego dostępu do morza, więc z polskim wybrzeżem, zamieszkałym przez ludność niechybnie polską, której przedstawiciel polski i dzisiaj tutaj zasiada w osobie posła Łaszewskiego (pierwszy wojewoda pomorski w wolnym Państwie Polskim)".

„Żadne sztuczki nie zatają tej prawdy, że w Prusach Królewskich całe lewe wybrzeże Wisły, włącznie z półwyspem Helem, jest zamieszkane przez ludność polską".

„Przyznajemy, że Gdańsk jest miastem niemieckim, ale jeśli kongres pokojowy wcieli to miasto do Polski, czego się spodziewamy (burzliwe przerywania), Gdańska dozna tylko losu wielu wysepek obcojęzycznych".

„Powtarzam — żądamy polskich powiatów Górnego i Średniego Śląska, Wielkiego Księstwa Poznańskiego oraz polskich powiatów Prus Królewskich i Książęcych...”

Tu przerwał mówcy polskiemu przewodniczący Reichstagu:

„Panie pośle, pan zapomina, że jesteś pan w parlamencie niemieckim, a nie na kongresie pokojowym, tu zaś, z mównicy parlamentu Rzeszy Niemieckiej nie może pan żądać oderwania tak rozległych obszarów...”

Korfanty był, w tych żądaniach i przewidywaniach, jako wyraziciel społeczeństwa oraz jego dążeń i poglądów, wykutych w ogniu wojny światowej, bliski prawdy.

Konferencja Pokojowa w Paryżu przyznała nam w swych postanowieniach z lutego i marca 1919 r. także Gdańsk i cały Górny Śląsk.

Jeśli w marcu 1919 r. zmieniono rozstrzygnięcie w sprawie Gdańska w duchu wyłączenia go jako wolnego miasta, a w czerwcu 1919 uzależniono los Górnego Śląska od głosowania ludności, stało się to wyłącznie pod naporem odosobnionym, ale upartym, złowrogiego p. Lloyd George'a, którego przewrotne poglądy ścigały i dalszy przebieg sprawy górnośląskiej.

Wiadomo dziś dokładnie, z pamiętników lorda d'Abernon, ówczesnego ambasadora brytyjskiego w Berlinie, że p. Lloyd George porozumiewał się potajemnie z rządem Rzeszy już przed głosowaniem z 20 marca 1921, a również tuż po nim, na takich podstawach, że Niemcy przyrzekały płacenie odszkodowań, jeśli zachowają Górny Śląsk w swym władaniu.

Była to zmowa przeciw postanowieniom Traktatu Wersalskiego. Ale wskutek tych knowań, w końcu kwietnia 1921, przedstawiciele Anglii i Włoch w Komisji Międzysojuszniczej, płk Percival i gen. Marinis, przeciw zdaniu gen. Le Rond'a, przedstawiciela Francji, a przede wszystkim przeciw wynikom głosowania we wschodniej części Górnego Śląska, oświadczyli się za przyznaniem Polsce tylko okruchów.

Wówczas Wojciech Korfanty jest znowu na posterunku.

Trzeba pokazać, że ludem polskim Górnego Śląska frymarczyć nie wolno.

W nocy z 2-go na 3-ci maja 1921 r., składając urząd komisarza plebiscytowego Rzplitej, staje na czele powstania.

Narzucenie załatwienia oszukańczego stało się niemożliwością.

Pan Lloyd George, po napadzie wściekłości, pod naporem Francji, musi zgodzić się w sierpniu 1921, na powierzenie rozstrzygnięcia Radzie Ligi.

Czuwa nad przebiegiem w Genewie, z całą swą znajomością sprawy i prawdy górnośląskiej, znowu Korfanty Wojciech.

Rozstrzygnięcie Rady Ligi z 20-go października 1921 dało rozgraniczenie obecne.

Celem złagodzenia skutków podziału, przewidziano umowę polsko-niemiecką, z dnia 15-go maja 1922 r., na lat piętnaście, tak, iż obecnie przestała ona już obowiązywać.

Objęcie przez władze polskie 20-go czerwca 1922 roku przyznanego nam obszaru pod zarząd polski, było zdarzeniem, na które dzisiaj patrzymy w zakresie 16-lecia, nie zapominając jednak o 800-leciu.

Polska obejmowała tę ziemię pod swe władanie po przygotowaniu wewnętrznych podstaw już w ustawie z 15-go lipca 1920 r., nadającej Śląskowi samorząd wyjątkowy.

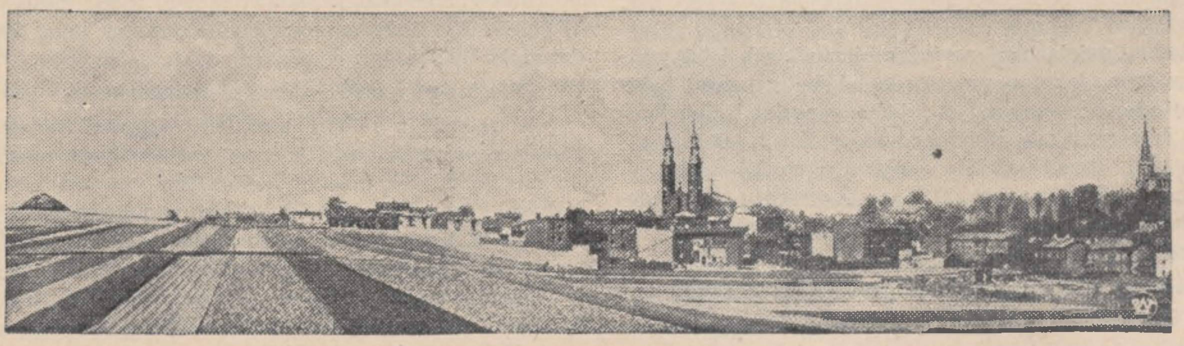
Artykuł 1-szy tworzył województwo śląskie ze wszystkich przyznanych Polsce ziem śląskich, zarówno b. zaboru austriackiego, jak zaboru pruskiego, a więc Śląska Cieszyńskiego i Górnego Śląska. Sejmowi śląskiemu zastrzeżono rozległe ustawodawstwo miejscowe i udział w zarządzie za pośrednictwem Rady Wojewódzkiej, w której skład, obok wojewody i jego zastępcy, wchodzi pięciu członków, wybranych przez sejm śląski w głosowaniu stosunkowym. Ostatni artykuł 44-ty ustawy z 15-go lipca 1920 r. o samorządzie śląskim postanawiał, że zmiana tej ustawy wymagać będzie zgody sejmu śląskiego, a gdy nowa konstytucja z 23 kwietnia 1935, w artykule 81-szym, zmieniła sama to postanowienie w ten sposób, że uchyliła potrzebę zgody Sejmu Śląskiego, a postanowiła, iż wystarczy ustawa państwowa, zastrzeżenia prawno-polityczne były bardzo głośne.

Umowa polsko-niemiecka z 15-go maja 1922 roku wprowadziła obustronne udogodnienia w zakresie gospodarczo-życiowym, oraz obustronną szczególną opiekę nad mniejszościami na obszarze Górnego Śląska.

Udogodnienia mogą być przedmiotem nowym umów.

Ochrona mniejszości okazała się po stronie niemieckiej zupełnie zawodna, szczególnie od chwili powstania Trzeciej Rzeszy, tak iż nowy stan rzeczy, gdy obowiązywać będą tylko ogólne przepisy, jak w całym państwie, nie będzie pogorszeniem.

KRAJOBRAZ ŚLĄSKI



Panorama Piekar.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

SPÓR O „MOLLE”

Nie tylko Monachium słynie z najlepszego piwa i największej ilości piwoszów. Również Berlińczycy hołdują szlachetnemu napojowi króla Gambrynusa i zapewniają, że ich „białe piwo” (Berliner Weissbier) jest nie piwem, ale prawdziwym pieniącym się poematem, szampanem piwnym.

Każdy, kto był w Berlinie, wie, że narodowym niejako napojem prawdziwego Berlińczyka jest „Molle”. Cóż to jest ta „Molle”? Jest to nic innego jak właśnie owo słynne berlińskie „białe piwo” z najszlachetniejszego gatunku, tak nazwane od szklanicy, z której się je pije. Nazwą „Molle” określają bowiem Berlińczycy szklankę piwa średniej wielkości, bez ucha. Ta popularna w Berlinie nazwa szklanicy piwnej przeszła z czasem również na jej zawartość, na owo słynne berlińskie „białe piwo”, które Berlińczycy piją zwykle z sokiem malinowym. „Molle” smakuje wyśmienicie, nieco kwaskowo, jak wino. Że zaś świetnie gasi pragnienie, więc też Berlińczycy wypijają niepomierne ilości tego cennego napoju. I nie tylko w lecie. Berlińczyków bowiem, podobnie jak Bawarczyków, cechuje ogromne, nieugaszone pragnienie bez względu na porę roku i aurę. „Wypijemy jeszcze jedną „Molle”! — jest wskutek tego najmilszym wykrzyknikiem dla każdego spragnionego Berlińczyka.

Wobec popularności „Molle” w Berlinie, nie zdziwi nas wcale, że wielkie poruszenie wśród dmikuflów i moczygębów berlińskich wywołał spór uczonych językoznawców niemieckich na temat powstania tego wyrazu.

Skąd się wzięło słowo „Molle” na określenie piwa berlińskiego i szklanicy? — Do czasu reżimu hitlerowskiego twierdzili niektórzy językoznawcy niemieccy z wielką stanowczością, że wyraz „Molle” jest niedawnego pochodzenia i że pojawił się w Berlinie dopiero w czasie wojny światowej, a rozprzestrzenił się i zakorzenił na stałe w gwarze szynkowej berlińskiej dopiero po wojnie światowej. Wyraz ten przynieśli ze sobą żołnierze niemieccy, wracający do Berlina z etapów w Królestwie Polskim.

I oto największa sensacja. Wyraz „Molle”, zdaniem tych językoznawców niemieckich, nie jest niczym innym, jak tylko przekręceniem polskiego wyrazu „mała szklanka”. Poprostu żołnierze z wojsk okupacyjnych niemieckich w Królestwie Polskim, nawiedzając swym zwyczajem pilnie piwiarnie i szynki polskie, przyjęli sposób zamawiania piwa polskich piwoszów i moczygębów. Ponieważ w Królestwie Polskim popularna była „mała szklanka” piwa, jako że Polacy mniej gustują w piwie, a więcej w wódce, więc i Niemcy, małpując Polaków, w podobny sposób zamawiali piwo u polskich szynkarzy. A że Polak pytany przez stołowego jaka ma być szklanka piwa, duża czy mała? — mówi zwykle lakoniecznie: Mała — więc i Niemcy tak mówili. Tylko, że w ich wymowie brzmiało to: „Mala”. Że zaś Berlińczycy, podobnie jak nasi Mazurzy, wymawiają „a” tak jak „o”, więc z „Mala” zrobiła się z czasem w ich ustach „Molle”, jako że wyrazy niemieckie mają zwykle końcówkę „e”.

Wróciwszy po wojnie do swych pieleszy domowych, Berlińczycy, przyzwyczaiwszy się do tego wyrazu, zaczęli i w Berlinie zamawiać w ten sposób piwo i tak polska „mała szklanka” zmieniona straszliwie, nie do poznania na berlińską „Molle”, stała się najpopularniejszym i najczęściej używanym wyrazem w Berlinie.

To tłumaczenie powstania wyrazu „Molle”, uznane dawniej powszechnie w Berlinie, zostało zaczepione przez językoznawców niemieckich spod znaku swastyki. Z chwilą dojścia do władzy Hitlera, reprezentującego ideę czystości rasowej i językowej germańskiej, powstała moda na tworzenie czysto niemieckich wyrazów na miejsce wtrętów obcojęzycznych, używanych dotąd powszechnie. Niektóre z tych nowotworów językowych przyjęły się, większość jednak swą obcością i dziwacznością zraziła sobie opinię i nie przyjęła się. Zagorzali puryści językowi niemieccy nie zostawili także „Molle” w spokoju. Jakto, „Molle”, ta popularna „Molle”, nazwa napoju narodowego berlińskiego, miałaby być pochodzenia polskiego. Nie, po trzykroć nie. Sama myśl o tym była przykrą dla dzisiejszych naukowców i językoznawców w Trzeciej Rzeszy. Stanęli oni przed ewentualnością: Albo wyrzucić to słowo w ogóle z języka potocznego (co byłoby niemożliwe wobec znanego konserwatyzmu piwoszów berlińskich) — albo też iść po linii najmniejszego oporu i udowodnić poprostu praniemieckość wyrazu „Molle”. Jeśli niemieccy uczeni naciąganymi wywodami chcą udowodnić rzekomy niemiecki źródłosłów słowiańskiej nazwy samej stolicy Niemiec — Berlina, to dlaczego by nie udało się wynaleźć jakiegoś możliwego do przyjęcia niemieckiego tłumaczenia wyrazu „Molle”.

Kto szuka kija, ten go znajdzie. I oto berlińskie pismo językoznawcze „Märkische Sprachblätter”, wydawane przez filię berlińską Niemieckiego Towarzystwa Językoznawczego, podało triumfalnie w ostatnim „aprilisowym” (kwietniowym) numerze, w artykule „Eine Molle, bitte”, że dotychczasowe wyprowadzanie słowa „Molle” z wyrazu polskiego „mała szklanka” jest błędne. Słowo „Molle” miało by znane rzekomo w swym obecnym znaczeniu już przed wojną światową. Według ostatnich badań i wyników badaczy niemieckich wyraz „Molle” ma być pochodzenia czysto niemieckiego, a wziął swój początek od przedsiębiorców budowlanych, mistrzów i czeladzi murarskiej. Murarze niemieccy, pracujący na budowlach, gdy potrzebują wapna i zaprawy murarskiej, krzyczą na swych pomocników: „Eine Molle, bitte”, przyczem „Molle” oznacza w ich gwarze nieckowatą pakę, w której pomagierzy przynoszą im rozrobione wapno z kajfasza. Pakę tę na wapno nazywają murarze polscy „mulą”, której to wyraz urobiony został z niemieckiego „Molle”. Sam zaś wyraz „Molle” jest gwarowym przekręceniem wyrazu poprawnego „Mulde” — niecka, znanego w reszcie Niemiec. Stąd to prawdopodobnie pochodzi wyraz „molta”, jakim dopominają się murarze w Małopolsce wapna od swych pomocników.

Ponieważ zaprawa murarska ,przyniesiona w „muli”, jest biała, więc, według twierdzenia uczonych niemieckich, brać murarska, pokrzepiająca się po pracy w piwiarniach, przeniosła żartobliwie nazwę paki z wapnem „Molle”, na szklanicę z piwem i samo białe piwo z Schönebergu i zamawiając go, krzyczała żartem jak na budowie „Eine Molle, bitte”!

Być może, że tak było, być może, że nie. W każdym razie z zakończenia tego jałowego sporu uczonych o pochodzenie i sens nazwy „Molle” najbardziej zadowoleni są piwosze berlińscy, zwolennicy białej „Molle”, z których jeden podpiwszy sobie nieźle, zabawił się w poetę i takimi ciężkimi rymami wykpił cały ten pseudonaukowy spór uczonych o „Mulde” względnie „Molle”.

„Ktoś powie o tym sporze,
Że to uczonych ględzenie.
Dla mnie sprawa to ważna,
Tu idzie o — pragnienie.
Gdy inni się więc kłócą,
Pragnienie gasić wolę,
„Muldą” mi głowy nie zawrócą,
Po staremu wołać wolę:
Kelner, daj szybko jeszcze jedną „Molle”.
I chyba trafię w sedno,
Niech każdy, co chce powie,
Ja krzyknę tylko jedno:
„W rączki państwa, zdrowie!”

Z CAŁEGO ŚWIATA

POLSKA ZAJĘŁA DRUGIE MIEJSCE NA WYSTAWIE RZEMIEŚLNICZEJ W BERLINIE

Polska odniosła na międzynarodowej wystawie rzemieślniczej w Berlinie duży sukces, zajmując drugie miejsce za gospodarzami. Polska otrzymała bowiem 4 nagrody honorowe oraz 32 medale. Jedną nagrodę honorową otrzymała Polska za całokształt udziału w wystawie oraz za wzorową organizację pawilonu.

M in. nagrody przypadły polskim wystawcom za artystycznie zdobione wyroby z metalu, za obuwie damskie i za meble intarsjowane.

Z 32 medali jeden przypadł pewnej cukierni warszawskiej za cieszące się niezwykłym powodzeniem wśród publiczności berlińskiej wyroby cukiernicze, 6 medali zapewnione ma Polska w dziale mody.

GDYNIA — KŁAJPEDA

Po unormowaniu stosunków polsko-litewskich, gdyńskie sfery gospodarcze coraz więcej interesują się ewentualnymi możliwościami rozwoju stosunków handlowych pomiędzy obu krajami. Ostatnio powrócił z Kowna i Kłajpedy dyrektor jednej z gdyńskich firm transportowych, który nawiązał kontakty z tamtejszymi sferami gospodarczymi, gdzie został bardzo życzliwie przyjęty. Wspomniana firma gdyńska nosi się z zamiarem utworzenia oddziału w Kłajpedzie, który zająłby się specjalnie spławem drzewa. Projektowane poza tym jest uruchomienie własnego tartaku.

W BISKUPINIE ODKRYTO CIEKAWE ZABYTKI

Prace wykopaliskowe, przy których zatrudnia się obecnie 130 robotników, trwają już od szeregu tygodni. Dotąd zdjęto warstwę, zawierającą zabytki kultury staropolskiej z okresu wczesnodziejowego z wieku 7 — 9 po Chr. W warstwie tej natrafiono na palenisko z kamieni polnych oraz na część ściany od jakiejś budowli. Na przestrzeni 300 m kw. znaleziono kilkaset najróżniejszych przedmiotów z metalu, rogu, kości, kamienia oraz kilka naczyń, lepionych ręcznie i toczonych na kole garncarskim, a pokrytych różnymi wątkami zdobyniczymi. Do najokazalszych przedmiotów należy część żarna biegunowego z otworem, duży grzebień z rogu, kabłączek skroniowy z brązu (narodowa ozdoba Słowianek), przęśliki z różowego łupku wołyńskiego, które docierały na zachodnie ziemie polskie z okolic Owrucza z początku 11 wieku (po wyprawie Bolesława Chrobrego na Kijów). Poza tym znaleziono szereg oprawek do noży żelaznych, noże żelazne i inne. Pod warstwą kulturową z wieku 7—11 po Chr. ukazują się pale falochronu prasłowiańskiego grodu z przed 2500 lat.

FREGATA BURSZTYNOWA DLA SOKOŁÓW AMERYKAŃSKICH

Komisarz rządu w Gdyni mgr Sokół ofiarował w imieniu miasta Gdyni model bursztynowej fregaty jako nagrodę na Pierwszą Polską Olimpiadę Sportową w Pittsburgu, organizowaną z okazji 50-lecia Sokolstwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P. Nagroda ta doręczona została kpt. Borkowskiemu, komendantowi motorowca „Batory", który po przybyciu do Nowego Jorku przekaże ją prezesowi „Sokoła" w Ameryce dr. Starzyńskiemu.

BUDOWA PAWILONU POLSKIEGO NA WYSTAWIE NOWOJORSKIEJ

Budowa pawilonu polskiego na światowej wystawie nowojorskiej wchodzi w stadium realizacji. Opracowanie szczegółowych projektów pod kierownictwem projektodawców architektów Cybulskiego i Galinowskigeo jest na ukończeniu. 20 czerwca przybywa do Nowego Jorku komisarz pawilonu polskiego p. Ropp, który w końcu tego miesiąca dokona aktu położenia kamienia węgielnego pod pawilon.

ODKRYCIE NOWYCH POKŁADÓW WĘGLA

Prace wiertnicze wykonywane na kopalni „Ignacy" w Niewiadomiu (G. Śląsk), doprowadziły do odkrycia 2 nowych pokładów węgla: pierwszy grubości 170 cm, drugi grubości 80 cm. Nowe pokłady pozwolą na eksploatację węgla przez



Do Sztokholmu udał się polski statek szkolny „Dar Pomorza", celem wzięcia udziału w zjeździe statków szkolnych północnej Europy,

Na zdjęciu — fragment z raportu załogi „Daru Pomorza".



Z FRONTU NA DALEKIM WSCHODZIE

Kawaleria na szlaku zwycięskiego marszu do Chin Południowych — w czasie upragnionego wypoczynku w upalny dzień.

kilkadziesiąt lat. W związku z tym dyrekcja kopalni przystąpiła do pogłębiania szybu.

NOWA MOBILIZACJA CZERWONYCH W HISZJANII

Donoszą z Barcelony, że wobec nowych sukcesów wojsk jen. Franco, rząd barceloński postanowił zmobilizować jeszcze dwa nowe roczniki, t. j. roczniki, które odbywały służbę wojskową w roku 1923 i 1924. Ta nowa mobilizacja podniesie ilość roczników zmobilizowanych po stronie czerwonej do 19. Poza tym informują, że olbrzymi pożar składów benzyny w Barcelonie, wzniecony przez bomby lotnicze samolotów jen. Franco, trwał całe cztery dni. Zniszczenie przez lotnictwo narodowe zapasów benzyny wpłynęło poważnie na zmniejszenie ruchu samochodowego w Barcelonie i Katalonii, jak również na zaopatrywanie lotnictwa republikańskiego.

AUTOSTRADĘ MOSKWA — MIŃSK BUDUJĄ WIĘŹNIOWIE

Z więzienia w Leningradzie wyekspediowano do budowy wielkiej autostrady Moskwa — Mińsk około 300 więźniów.

Autostrada ta będzie zbudowana na specjalnym nasypie i ma być cała asfaltowana. Dzięki temu, iż nie będzie posiadała krzywizn, samochody osobowe będą mogły rozwijać szybkość do 140 kilometrów. Co kilka kilometrów przy autostradzie będą się znajdowały stacje obsługi i pompy benzynowe. Szczegółem charakterystycznym jest, że obok autostrady ma być zbudowana szosa bazaltowa dla ciężkiego transportu.

Władze sowieckie przywiązują do budowy autostrady Moskwa — Mińsk wielkie znaczenie strategiczne.

INTERESUJĄCE PORÓWNANIE PROCENTOWE GŁOSÓW

„Dzienik Polski" przeprowadza interesujące porównanie procentowe głosów, które padły na listy polskie w wyborach gminnych w dniu 29 maja, z liczbą dzieci w szkołach polskich.

W 21 gminach powiatu czesko-cieszyskiego sądowego okręgu jabłonkowskiego, z których zdołano zebrać dane, uczęszczało do szkół polskich w bieżącym roku szkolnym tylko 43,3 proc. ogółu dzieci, do szkół czeskich 54,7 proc. Natomiast w wyborach gminnych listy czeskie uzyskały zaledwie 42,2 proc. głosów, listy zaś polskie bez komunistów 57,8 procent. Jak widać, ponad 33 proc. rodziców, posyłających dzieci do szkół czeskich, nie głosowało na listy czeskie.

„Znanymi metodami — pisze „Dziennik Polski" — spędzono większość dzieci polskich do szkół czeskich. Przy głosowaniu jednak ich rodzice tylko w części głosowali na listy czeskie, w głównej mierze jednak oddali swe głosy na listy wyłącznie polskie. Jest to jeszcze jeden dowód tego, jak polscy rodzice „dobrowolnie" oddają swe dzieci na wychowanie do szkół czeskich".

JAK RZYM OBJAŚNIA DEMARCHE MOCARSTW ZACHODNICH W PRADZE

Prasa włoska podaje dziś na naczelnych miejscach wiadomość o nowym kroku przedstawicieli Francji i Wielkiej Brytanii w Pradze. Fakt, że wielkie demokracje Zachodu doradzają rządowi czeskiemu umiarkowanie w chwili, gdy coraz wyraźniej zarysowuje się ruch mniejszości narodowej polskiej, węgierskiej i słowackiej, uważany jest tu za znak, że Paryż i Londyn zwątpiłby już w możliwość utrzymania ustroju państwowego republiki.

Poza tym należy podkreślić, iż coraz bardziej zdecydowany i energiczny ton prasy węgierskiej wobec Pragi nie wywołuje żadnej reakcji w zaprzyjaźnionej z Italią Jugosławii, ani też w Rumunii, co — zdaniem opinii włoskiej — wskazuje, że związek Małej Ententy faktycznie nie istnieje. Wina w tym względzie spada wyłącznie na nieoględnych kierowników polityki czeskiej, którzy, zawierając przymierze z Z. S. S. R., narazili się świadomie nie uznającej Sowietów Jugosławii i odepchnęli Rumunię, stwarzając nowe i poważne trudności w związku z niebezpieczeństwem ewentualnego przemarszu wojsk bolszewickich przez Bukowinę.

WALKA WŁOSKO-SOWIECKA... NAD HISZPANIĄ

Dzienniki donoszą o bitwie powietrznej, jaka rozegrała się pomiędzy lotnictwem włoskim, a sowieckim nad Iglesuela del Cid. Eskadra ciężkich włoskich samolotów bombowych została zaatakowana przez 50 sowieckich samolotów pościgowych. Włoskim bombowcom pośpieszyły natychmiast z pomocą będące w pogotowiu trzy eskadry włoskich samolotów myśliwskich.

Walka pomiędzy Włochami, a lotnikami sowieckimi rozpoczęła się nad Lucena del Cid, a skończyła się w pół godziny później nad Castellon de la Plana. Włosi strącili 11 samolotów nieprzyjacielskich, nie ponosząc żadnych strat.



Król angielski na przeglądzie swej gwardii.



NOWOŚCI GDYŃSKIE
Nowe dźwigi na nadbrzeżu rumuńskim w Gdyni, przy nowo zbudowanych magazynach portowych.

ZEMSTA

(z francuskiego przełożył L. S.).

Ktoby to przypuszczał, że pani Mery, przykładna i wzorowa małżonka zażywnego barona de Wernej, jednego z największych potentatów finansowych Paryża, naraz dostarczy towarzyskiemu światku tyle pikantnego do plotek tematu. Krótko mówiąc, pani baronowa rzuciła męża i uciekła z pewnym wielce obiecującym muzykiem i kompozytorem, którego piękność męska szła w parze z jego piękną kompozytorską karierą.

Tak, to był skandal. Cały świat arystokratyczny Paryża był tym wielce poruszony. Przez cały miesiąc w eleganckich i modnych salonach towarzyskich nie mówiono o niczym innym, jak tylko o tym wydarzeniu, o tej ucieczce pani Mery de Wernej z Pawłem Kabul. Biedna pani Mery — mawiały głośno przyjaciółki baronowej, w duchu zaś wielce były rade, że chociaż na chwilę świat przestanie się interesować ich własnymi skandalikami miłosnymi, zajęty tak wielkim skandalem, jak ten ostatni.

— Biedna, mawiały z wyrazem obłudnego współczucia. Któżby się po tej pięknej pani Mery spodziewał. Też miała z kim zdradzić męża? Z muzykiem! Phi!

I wszystkie te damy z towarzystwa chórem orzekły, że pani Mery popełniła rzecz straszną.

Wewnętrznie były innego zdania.

— Ależ ta baronowa ma szczęście. Ładny chłopak. Gdybym to ja była na jej miejscu.

W kołach męskich wydarzenie całe nabierało innego oświetlenia. W opinii męskiej było więcej szczerości sądu, a tym samym mniej obłudy, czy zazdrości.

— Głupi bubek — mawiano — dla spódniczki rzucić całą swą tak pięknie zapowiadającą się karierę. Jeszcze przecież nie wystawił swej opery, nad którą tak mozolnie pracował, a która według zapowiedzi znawców miała być ewenementem w dziedzinie muzyki. Przekreślił całą swą przyszłość.

A baron? O baronie w ogóle nie było mowy. W całym wydarzeniu znajdował się on jakby na ostatnim planie. Mówiono o pani Mery, o przystojnym kompozytorze i tylko chwilami, od niechcenia wspomiano o panu de Wernej ze współczuciem, jakie się ma dla pospolitego „rogacza" — niedołęgi. W rozmowach, jakie prowadzono na ten temat, odzywały się nawet głosy, zwalające całą winę na barona.

— Jakto? — wszak sam sobie winien. Zachciało mu się bawić w mecenasa sztuki. Przecież drzwi jego salonów nie zamykały się przed malarzami, poetami, muzykami, których wspierał, żywił, protegował. Ma teraz to, czego chciał. Wpuścił wilka do owczarni.

Baron de Wernej był w opinii świata kompletnie pogrzebany i ośmieszony na zawsze.

Lecz oto, po kilku tygodniach, elegancki Paryż zdumiał się widokiem następującej sceny jeszcze bardziej, aniżeli ucieczką pani Mery z pięknym kompozytorem. Przecierano oczy z niedowierzaniem. Czy być może? Baron w towarzystwie małżonki? A ten trzeci? Nie, świat się kończy! Baron w towarzystwie pani Mery i... w najlepszej komitywie z kompozytorem Pawłem Kabulem.

Takiego trójkąta jak Paryż Paryżem jeszcze nie widziano.

I języki zaczęły pracować podwójnie, a mózgi gubić się w męczących domysłach.

Tymczasem baron nie tracił swej zwykłej pogody ducha. Chodził uśmiechnięty i zadowolony z siebie i całego świata, gdy naokoło wszystko wrzało i gotowało się wskutek niezaspokojonej ciekawości. Nie zwracał nawet uwagi na uszczypliwe półsłówka, ironiczne uśmieszki swoich znajomych. Wprost przeciwnie, im więcej zajmowano się tym niesamowitym trójkątem małżeńskim, tym ostentacyjnej baron pokazywał się w teatrze, na koncertach, w kawiarniach właśnie w towarzystwie małżonki i jej uwodziciela, obdarzając oboje w rozmowie czarującym uśmiechem, jak gdyby nigdy nic. Co się tyczy pani Mery, to ta z powrotem otworzyła swe towarzyskie salony w domu męża i przyjmowała gości oraz przyjaciół z niezmąconym spokojem. I trzeba przyznać, że salony pani Mery teraz cieszyły się jeszcze większym wzięciem, aniżeli przed tym. Być zaproszonym do baronostwa de Wernej, było swego rodzaju towarzyskim wyróżnieniem, ba zaszczytem nawet.

Mijały tygodnie i miesiące, a przyjaźń barona z uwodzicielem jego żony zdawała się z dnia na dzień pogłębiać. Baron otoczył kompozytora jeszcze troskliwszą opieką. Zachęcał go do pracy nad ukończeniem partytury operowej, rozwinął olbrzymią propagandę na rzecz tego dzieła, które miało się ukazać. Cały Paryż czekał na wystawienie opery Pawła Kabula. Już i prasa szeroko się rozpisywała o młodym kompozytorze. N. p. „Echo Teatru" taką zamieściło pochlebną wzmiankę:

„Nasz sprawozdawca muzyczny miał możność zapoznać się z rękopisem wspaniałej opery „Makbet", którą kończy wielce obiecujący talent, wschodząca sława naszej sztuki narodowej p. Paweł Kabul. Cały świat muzyczny czeka na wystawienie tej opery, która na pewno będzie doniosłym wydarzeniem w świecie muzycznym i teatralnym".

Zaledwie w kilka dni po tym, „Życie artystyczne" zamieszcza następującą opinię:

„Mieliśmy rzadkie szczęście usłyszenia kilku fragmentów z opery „Makbet", dzięki łaskawej uprzejmości autora. I możemy stwierdzić z uczuciem wielkiej radości, że dojrzałe te dzieło nie ma sobie nic równego w naszej literaturze muzycznej".

Wreszcie w jednym z dzienników ukazała się wiadomość:

„Nasz młody mistrz p. Paweł Kabul ukończył już partyturę swej genialnej opery. Znakomity kompozytor zgodził się łaskawie zademonstrować swe dzieło w gronie najbliższych znajomych, przyjaciół i znawców w wykonaniu fortepianowym. Ten ze wszech miar sensacyjny wieczór artystyczno-kulturalny odbędzie się w dniu jutrzejszym w salonach baronostwa de Wernej".

Istotnie, nazajutrz salony baronostwa de Wernej były w oblężeniu. Skoro nadeszła godzina oznaczona, piękny kompozytor, z rozchwianą artystycznie grzywą, rozłożył rękopis partytury na fortepianie i kilkoma wstępnymi akordami wzbudził powszechny zachwyt. Drugi akt opery był już jednym marszem tryumfalnym artysty. Podczas trzeciego aktu entuzjazm zebranych wyraził się niemilknącymi oklaskami i brawami.

Gdy się w salonie uciszyło, baron de Wernej najwidoczniej wzruszony, podszedł do wschodzącej sławy i, wyciągnąwszy ręce, rzekł tak, ażeby wszyscy go mogli słyszeć:

— Kochany i drogi panie Pawle, moje najszczersze życzenia i najgłębsze słowa uznania. Co za wysiłek, co za praca, jakie natchnienie, godne bogów na Olimpie. Co za przyszłość czeka pana. Mówiąc to, gospodarz domu wziął do ręki zeszyt z partyturą i, przewróciwszy od niechcenia kilka kartek, odezwał się w te słowa:

— I pomyśleć tylko, że taki niepozorny zeszyt, w którym zwykły śmiertelnik widzi tylko czarne znaczki i kropki na białym, poliniowanym papierze, mieści w sobie takie skarby natchnienia, takie nieśmiertelne arcydzieło sztuki. A gdyby taki zeszyt zginął?...

— Tym samym praca kilku moich lat poszłaby na marne — odrzekł kompozytor, zostałoby jedno wspomnienie.

— To byłaby niepowetowana katastrofa dla sztuki — rzekł baron.

Baron zaśmiał się uśmiechem szatana i, odwróciwszy się ku kominkowi, na którym wesoło płonęły w ogniu wielkie szczapy sosnowe, nagłym ruchem ręki rzucił rękopis partytury w ogień.

Zanim ktokolwiek mógł się zorientować w całej tej scenie, ze wspaniałej partytury „Makbeta" zostało tylko zwęglone wspomnienie. Po sali poszedł szmer zdumienia. Muzyk stał po środku salonu blady niby widmo. A tymczasem baron de Wernej podszedł ku niemu i wyciągnąwszy rękę rzekł:

— I cóż, kochany panie, co pan myśli o mojej zemście? Przypuszczam, że na tak głupiego męża jak ja, wcale nieźle pomyślana.

A zwracając się do obecnych, oznajmił głosem pełnym eleganckiej ironii:

— Proszę państwa: Jegomość ten zrujnował mi szczęście, ja mu wzamian zniszczyłem jego sławę. Przypuszczam, że jesteśmy z sobą kwita, nie prawda, panie Kabul?

Medycyna w dawnej Polsce

Leczeniem ludzi zajmowali się od najdawniejszych czasów kapłani, wróżbici, znachorzy i t. p.

Praktyka lekarska wywodziła się z wiedzy przekazywanej z pokolenia na pokolenie, a opierającej się na zaobserwowanych właściwościach leczniczych roślin i minerałów.

Stwierdzić trzeba, że zawód lekarski był bardzo popłatny, a ludzie, zajmujący się nim zawodowo, bronili się jak mogli przed konkurencją.

Każdy najprostszy nawet zabieg leczniczy wykonywano z całą „nadprzyrodzoną" pompą. Podawanie choremu środka na przykład na przeczyszczenie „urozmaicano" przeróżnymi modłami, zaklęciami, kadzeniem, rzucaniem na wodę rozpalonych węgli i t. p.

Miało to wszystko podwójny skutek: 1) wzmagało zaufanie chorego do lekarza, który operuje tak „rozległym" systemem leczenia (sugestia zawsze odgrywała i odgrywa wielką rolę w lecznictwie) i 2) odstręczało ewentualną konkurencję przez narzucanie jej wiary w to, że lekarz musi być obdarzony nadprzyrodzonymi mocami.

Z tych warunków korzystali oczywiście najrozmaitsi szarlatani, którzy, nie rozporządzając żadną wiedzą, stosowali same tylko zewnętrzne akcesoria, jak już wspomniane wyżej okadzanie, zaklinanie choroby i wszelkiego rodzaju „odczynianie".

„Lecznictwo" w tej szarlatańskiej formie przetrwało aż do naszych czasów i pasożytuje na najuboższym elemencie wiejskim wszędzie, tam, gdzie ciemnota i zabobon nie natknie się na jaki taki poziom umysłowy.

Uniwersytecka medycyna rozszerzała się w Polsce wraz z rozkwitem wyższych zakładów naukowych.

W doskonałej pracy pod tytułem „Medycyna na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV wieku", doktór Józef Rostafiński pisze o studiach medycznych w owym czasie, co następuje:

„Przez pięć lat słuchało się wykładów. Uczyło się anatomii z Mundinusia, przyglądało się skoro bito wieprze na Wielkanoc i na Gody (Boże Narodzenie), po której stronie leży serce, gdzie się znajdują dziurki, prowadzące wprost od nosa do mózgu, szukało się w mózgu czy nie znajdzie się ów robak „emigraneus", który powoduje ból głowy, a skoro na Krakowskim rynku ćwiartowano złoczyńcę, wówczas cała „facultas medicinae" (fakultet medyczny) z dziekanem na czele, wszyscy medycy szli, żeby się przekonać, czy człowiek jest tak samo zbudowany, jak wieprz... (sekcje dokonywane w celach naukowych, na zwłokach były w owym czasie surowo zabronione przez Kościół)".

„Z anatomii nauczyło się, nie tylko po której stronie leży serce, dowiedziało się jakie są krewne żyły (nerwy nazywało się suchymi żyłami), potem przychodziła kolej, jak i w jakim miejscu badać ich tempania (puls), na jakich miejscach i z jakiej okazji należy stawiać bańki, z której żyły, w jakiej chorobie, z jakiego względu oraz ile krwi można i należy puszczać. Zaczem szła rzecz o wewnętrznych chorobach, o tych wszystkich środkach (simpliciach), jakich można używać; trzeba było na pamięć wiedzieć jakiego są przyrodzenia i w którym stopniu, a zatem czemu mogą służyć".

„Między innymi, że korzeń piwonii na szyi noszony podtrzymuje osłabionych, że wołowy język przy uczcie wznieca wesołość, że sokiem cykuty posmarowane piersi jędrnieją i zawsze pozostają młode, że rzodkiem zmysły ostrzy, że bernardynek wpuszczony do ucha olchnących do słuchu bystrego przywodzi, że babimur w kolebce włożony chroni dzieci od chorób, że rozmaryn człowieka cudniejszym czyni, że konwalia konających wskrzesza, że dym czarnuszki w nos wpuszczony katar usuwa, że polewka z soczewicy odrę i ospę wypędza i tak dalej, dalej bez liku".

Jak z tego cytatu widzimy, ówczesne studia medyczne ogromnie się różniły od studiów dzisiejszych, pełnych pracowni, prosektoriów i wszelkich „pomocy naukowych".

A jednak i wówczas nie brakło świetnych lekarzy. Rozległa praktyka dawała widocznie to, czego oczywiście dać nie mogły osobliwe „studia".

Zresztą taki a nie inny program nauki na wydziałach medycznych ówczesnych uniwersytetów wynikał z samej istoty średniowiecznej medycyny, która, wzorem starożytnych mędrców, wywodziła życie i wszystkie jego objawy (a więc i choroby) z czterech rodzajów materii (woda, ogień, ziemia i powietrze) i z czterech kardynalnych własności materii (ciężkość, lekkość, twardość, miękkość).

Żywioły i ich własności są częścią składową każdej żywej czy martwej rzeczy. Objawiać się mogły w smaku. Jeżeli więc n. p. cynamon jest w smaku piekący i słodki, to znaczyło to, że ma on w sobie przewagę ognia i powietrza.

Dopuszczano także stopniowanie właściwości każdej rzeczy. A zatem o szczawie mówiło się, że jest zimny w pierwszym stopniu a suchy w drugim stopniu.

Te wszystkie „przepisy" musiały być brane pod uwagę przy pisaniu recepty.

Nie można było również zapominać o tym, że powietrze patronuje dziecińswu, ogień — młodości, woda — wiekowi dojrzałemu, a ziemia — starości.

Ważną rolę gra również płeć chorego; kobieta bowiem jest z natury „zimna i wilgotna", a mężczyzna „ciepły i suchy".

Jednak recepta, w której lekarz wziął by pod uwagę „tylko" wyżej wymienione warunki, była by niepełna, pominięto by w niej sprawę bodaj najważniejszą w średniowiecznej medycynie, a mianowicie „gwiazdę", pod znakiem której pacjent jest urodzony. Przecież astrologia przewidywała wszystko, wyznaczała każdemu człowiekowi dnie stosowne do puszczania krwi, stawiania baniek, pobierania lekarstwa i t. d. Znajomość zatem astrologii była nieodzownym warunkiem „dobrego" pełnienia obowiązków lekarza.

Jak już wspomnieliśmy, pomimo tego wszystkiego, byli i w owych czasach świetni lekarze.

Jeżeli nie było ich zbyt wielu, to dlatego, że w ogóle lekarzy było niewielu. Na ukończenie wydziału medycznego i doktoryzowanie się (a tylko to dawało prawo do pełnej i wolnej praktyki lekarskiej) mógł sobie pozwolić tylko człowiek bardzo zamożny. Długoletnie studia i ogromne opłaty egzaminacyjne nie zachęcały do zapisywania się na fakultet medyczny, pomimo, że zawód medyka był w owych czasach bardzo intratny.

Magnateria, bogatsi szlachcicy i mieszczanie płacili lekarzom ogromne honoraria, a ogół leczył się „po dawnemu" u przeróżnych „babek" i znachorów.



L.O.P.P.

KRAJOWA WYSTAWA LOTNICZA WE LWOWIE

Nie jest rzeczą przypadku, że pierwszą w Polsce krajową wystawę lotniczą urządzono we Lwowie. W historii lotnictwa Lwów ma już swą piękną kartę. W roku 1909 założony tam został Związek awiatyczny studentów politechniki lwowskiej, obok którego powstaje później sekcja lotnicza Koła mechaników studentów politechniki lwowskiej.

Ówczesny dorobek lotniczy obrazuje wystawa awiatyczna, urządzona we Lwowie w r. 1910.

Z pierwszymi samolotami przez siebie zbudowanymi wystąpili wówczas bracia Floriańscy. W roku 1914 Floriańscy mieli już trzy samoloty, które Rosjanie po zajęciu Lwowa zarekwirowali i użyli przy oblężeniu Przemyśla.

Po wojnie Lwów kroczy dalej w pierwszym szeregu pionierów lotnictwa i staje się kolebką polskiego szybownictwa.

Słuszne więc jest, że zaszczyt i trudny obowiązek zorganizowania wystawy lotniczej przypadł w udziale Lwowu.

Organizatorzy wywiązali się z zadania b. dobrze.

W 19 pawilonach Targów Wschodnich przedstawiono historię lotnictwa w Polsce i nasz dorobek na tym polu.

W pałacu sztuki w sali honorowej obok portretów dostojników państwowych pomieszczono fotografie najwybitniejszych Polaków, którzy swe życie oddali lub poświęcili służby lotniczej. Wśród pierwszych widzimy Bastyra, Steca, Idzikowskiego i Żwirkę — to bohaterowie piloci, a obok nich Wigura, Pułaski, Dreszer i Drzewiecki. C. Tański, malarz i rzeźbiarz, był pierwszym lwowskim konstruktorem-fantastą. Modele jego mięśniowców i helikopterów oraz kilkanaście szkiców rysunkowych świadczą o wielkiej fantazji lotniczej tego artysty.

Sztuka o tematach lotniczych reprezentowana jest przez rzeźby Niewskiej-Szczekowskiej oraz Kwietnickiego i obrazy Zawadzkiego.

Na wystawie fotografii lotniczej na pierwsze miejsce wybijają się doskonale wypracowane fotografie Milczewskiego. Nadzwyczaj ciekawe stoisko „Fotolotu" daje obraz zdjęć aerofotogrametrycznych, przedstawiających różne fazy, jakie przechodzi fotografia, nim stanie się fotoplanem. Na wystawie mamy ponadto przegląd znaczków poczty lotniczej całego świata, wśród których znajdują się białe kruki.

Jednym z najefektowniejszych pawilonów jest pawilon sportu lotniczego. Trudno zresztą, by było inaczej, bo w tym dziale jesteśmy szczególniej bogaci. Challenge i Gordon Bennett są słuszną chlubą naszego lotnictwa i baloniarstwa. Obok nich mapa długodystansowych raidów aeroklubów, wśród których wybija się lot Czarkowskiego na trasie Lwów — Bankok (Indie). Challengeowa P. Z. L. 26, choć już dziś mało używana, wzbudza ogólne zainteresowanie.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje stoisko P. L. L. „Lot" dzięki właściwemu ujęciu tematu i artystycznemu wykonaniu.

Duża mapa lotów pionierskich polskich lotników przedstawia najdalsze raidy. Pod nią napis „Zasięg polskości zakreśla zasięg naszych samolotów". Brak jednak na wystawie tego, co widza najbardziej może zainteresować, to znaczy samolotu komunikacyjnego. Zmontowano tylko w przekroju jedno „dzwonko" kabiny pasażerskiej wraz z fotelem. Krótki rzut na historię i rozwój lotnictwa komunikacyjnego w Polsce dają fotografie, a przemiany sprzętu, używanego przez „Lot" obrazują modele samolotów od starego Junkersa do najnowocześniejszego Lockheeda 14. Całość pomysłowa i nie nużąca daje dobre pojęcie o wartości i znaczeniu komunikacji lotniczej.

Pierwszy raz wystąpiła publicznie nauka lotnicza, reprezentowana przez dwa instytuty aerodynamiczne, warszawski i lwowski oraz instytut techniczny szybownictwa i motoszybownictwa. Brak tylko instytutu technicznego lotnictwa. Duże ułatwienie w nauce szybownictwa wprowadzi zainstalowanie na szybowcach radioaparatów odbiorczych. Dotychczas instruktor porozumiewał się z szybującym uczniem za pomocą tuby lub chorągiewki. Na wystawie przedstawiono mały radioodbiornik o zasięgu 40 km, przy którego pomocy pilot odbiera wszystkie wskazówki instruktora i wiadomości meteorologiczne.

Najbardziej „lotniczym" jest pawilon 14-ty. Tu zgrupowały swe samoloty fabryki lotnicze, a to P. W. S., P. Z. L. i D. W. L. Dwa samoloty P. W. S. 26, jeden w szkielecie, drugi w całkowitym wykonaniu i uzbrojeniu oraz P. Z. L. 11 C reprezentują fabrykację dla celów wojskowych. Pierwsza z nich jest najlepszą polską maszyną do akrobacji wojskowej, druga — samolotem pościgowym. Brak tylko bombowca P 37, wystawionego obecnie na międzynarodowej wystawie lotniczej w Białogrodzie. Zwiedzający może tylko z cyfr i fotografij przekonać się o doskonałości tej maszyny.

W turystyce lotniczej jest wielki wybór maszyn. Pokazano tu P. Z. L. 26 typ Challenge, M 9, mało znany samolot, jeszcze znajdujący się w stadium prób. Jest to górnopłat o dublowanym sterze z 80-konnym silnikiem Cirrus. Cena jego wraz z silnikiem ma w produkcji seryjnej nie przekroczyć 9.000 zł. R. W. D. przedstawiły znaną „trzynastkę" i popularną „dziesiątkę" akrobacyjną. Komunikacyjny R. W. D. 11 nie zmieścił się do pawilonu i pozostał na lotnisku we Lwowie. Dział szybownictwa podtrzymują szybowce P. W. S. 101 oraz „Komar Bis". Na pierwszym z nich pilot Góra zdobył rekord Polski, przelatując odcinek 580 km na trasie Bezmiechowa — Wilno.

W dalszych pawilonach przedstawiono wszystko, co z lotnictwem współpracuje lub ma związek, a więc przemysł metalowy, naftowy, jedwabniczy oraz działy naukowe, a to studium lotnicze politechniki lwowskiej, katedra budowy płatowców i mechaniki lotu w Warszawie, studium prawa lotniczego, instytut badań lotniczo-lekarskich P. I. M. i inne. L. O. P. P., która patronuje wielu przedsięwzięciom lotniczym, przedstawiła swój imponujący dorobek organizacyjny. Udział wojska w wystawie jest zaznaczony tylko nieznaczną ilością zdjęć, przeważnie z życia szkół lotniczych.

Zwraca uwagę osobna tablica, przedstawiająca wzrost szybkości, wysokości i zasięgu, jaki uzyskał samolot. Szybkość: 1906 r. — 41.292 m/godz., 1934 r. — 709.202 m/godz. Zasięg: 1906 r. — 220 m, 1937 r. — 10.148 km. Wysokość: 1909 r. — 155 m, 1936 r. — 15.223 m. Te cyfry najlepiej świadczą o rozwoju lotnictwa.

Spodziewać się należy, że wystawa, zebrana z dużą starannością, przedstawiająca całokształt naszego dorobku w dziedzinie lotnictwa, spełni swe zadanie i przyczyni się do uświadomienia społeczeństwa polskiego, czym jest lotnictwa dla obrony państwa i jaką rolę odgrywa w życiu gospodarczym narodów.

Tadeusz Pomian.

ROZWÓJ LOTNICTWA ŚWIATOWEGO

Od roku 1929 po rok 1937 włącznie lotnictwo komunikacyjne zrobiło olbrzymi skok naprzód. Gdy w roku 1929 na wszystkich liniach świata przeleciano ogółem 86 miln. km, w roku 1937 przelot dosięgnął 263 miln. km. Różnica w liczbie przewiezionych pasażerów była 471 tys. i 2,940 tys. osób.

Średnie liczby zaludnienia wynosiły w roku 1929-ym nieco więcej, niż 2 pasażerów na samolot, w ubiegłym roku przekroczyła 6. Przeciętny pasażer przelatuje obecnie dystans 611 km, gdy przed 8 laty leciał tylko 377 km.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kol. Przysp. Wojsk.

ZAPRAWA STRZELECKA K. P. W. PUCK

Tutejsze Ognisko po myśli programu Zarządu Okręgowego przeprowadziło lekcje strzeleckie oraz ostre strzelanie.

Lekcje strzeleckie i ostre strzelanie odbywały się pod kierownictwem ref. wyszkolenia ob. Bizewskiego Józefa i pod nadzorem przedstawiciela tut. Komendy P. W. i W. F. na strzelnicy miejskiej.



Na lekcjach strzeleckich przeszkolono 55 członków.

Przeprowadzono ostre strzelanie Nr 7 (sprawdzenie jednolitości celowania na 50 m i prawidłowe oddanie strzału z kbk.), tarcza 10-cio pierścieniowa odległość 50 m, ilość strzałów: 3 próbne i 5 ocenione.

Wyniki: 19 b. dobrych, 25 dobrych i 11 wystarczających.

Nadmienić trzeba, iż Ognisko przystąpi niebawem do strzelań o odznakę strzelecką.

Łopak — prezes.

Z WYSTĘPÓW SPORTOWYCH K. S. K. P. W. „POMORZANIN"

W Tczewie odbyły się ogólno-pomorskie zawody lekkoatletyczne pań przy udziale zawodniczek z Sokoła (Grudziądz), KPW. Pomorzanin (Toruń), KS. Ciszewski (Bydgoszcz) i Sokół (Bydgoszcz). Pierwsze miejsca w poszczególnych konkurencjach zdobyli:

bieg 60 m — Książkiewiczówna (KPW. Pomorzanin Toruń) w czasie 7,8;
bieg 100 m — Książkiewiczówna 12,9;
bieg 200 m — Gawrońska (Sokół Grudziądz) 29,3;
bieg 800 m — Mąkówna (Ciszewski Bydgoszcz) 2,46,2;
skok w dal — Felska (Sokół Grudziądz) 4,96 (nowy rekord Pomorza);
skok wzwyż — Felska 1,40;
rzut dyskiem — Gackowska (Sokół Grudziądz) 34,16,5;
rzut oszczepem — Pastwówna (Sokół Grudziądz) 28,29 m;
sztafeta 4 × 100 m — Sokół (Grudziądz) 55,2, 2) KPW. Pomorzanin (Toruń) 55,9;
sztafeta 4 × 200 m — Sokół (Grudziądz) 2,1, 2) KPW. Pomorzanin 2,7;
rzut kulą — Skrzypnikówna (KPW. Pomorzanin Toruń) 10,61,5;
80 m przez płotki — Romanowska (Ciszewski Bydgoszcz) 13,6 sek.

Drużynowo pierwsze miejsce zajął Sokół (Grudziądz) 164 pkt., 2) KPW. Pomorzanin (Toruń) 137 pkt., 3) Ciszewski (Bydgoszcz) 77, 4) Sokół (Bydgoszcz) 23 pkt.

*

W niedzielę rozegrany został w Toruniu mecz piłkarski o mistrzostwo Pomorza w A klasie pomiędzy drużynami WKS. Gryf i KS. KPW. Pomorzanin. Zwyciężyła drużyna WKS. Gryf w stosunku 6:0 (2:0). Bramki dla zwycięzców zdobyli: Wierzelewski 3, Kamiński 2 i Kosobucki 1. Sędziował p. Osmański z Torunia. Widzów około 1.000 osób.

Mecz piłkarski o mistrzostwo klasy B pomiędzy drużynami Gryf II — Pomorzanin II zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1 (1:0).

Z ŻYCNA K. P. W. W BYDGOSZCZY

Staraniem Ogniska I i II K. P. W. w Bydgoszczy, odbyła się dnia 12 maja b. r. w świetlicy Ogniska II przy ulicy Zygm. Augusta 20 — „Uroczysta Akademia ku czci pamięci Wielkiego Warszałka Polski Józefa Piłsudskiego w 3-letnią rocznicę Jego zgonu".

Do licznie zebranych członków i ich rodzin podniosłe przemówienie wygłosił p. kpt. em. Kulwieć, podkreślając zasługi Marszałka w budowie mocarstwowej potęgi Polski i Jej znaczenie w układzie sił międzypaństwowych.

Po przemówieniu orkiestra K. P. W. odegrała poważne utwory Hendla, następnie solo fortepianowe wykonała p. Nowak Wanda i solo śpiew p. Wawrzyńska.

Akademię zakończono wspólnym odśpiewaniem Boże coś Polskę.

Związek Strzelecki

ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO MIASTA GRUDZIĄDZA

W ramach minionego Święta W. F. i P. W. dnia 29 maja 1938 r. i 1 czerwca 1938 r. na strzelnicy garnizonowej w Grudziądzu, odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo m. Grudziądza — zorganizowane przez Komendę Grodzką Zw. Strzeleckiego.

W zawodach brało udział: a) 10 zespołów w grupie I. kbks abc oraz 2 w P. W. 2, b) 3 zespoły w grupie II. kbks. 6 abc, c) 2 zawodników indywid. kbk. 6 abc.

W pierwszym dniu zawodów na czoło wysunął się zespół C. W. Kaw. w konk. kbks. 6 abc, w składzie:
wachm. Cichy Edmund — 221 pkt.,
wachm. Kołeczko Sylwester — 242 pkt.,
wachm. Szczepan Antoni — 246 pkt.; razem 708 pkt.

Drugie miejsce również zdobył zespół C. W. Kaw., osiągając pkt. 708.

Trzecie miejsce Związek Podoficerów Rezerwy w składzie:
Jeździkowski Stanisław — 227 pkt.
Kamiński Władysław — 227 pkt.
Ullman Józef — 192 pkt.; razem 646 pktów.

Ogólnie spodziewano się, że te trzy miejsca nie zostaną pobite. Jednak w drugim dniu zawodów zespół Zw. Strzeleckiego m. Grudziądza odniósł całkowite zwycięstwo w zawodach w składzie: ob. Majewski Bronisław — Bartkowski Władysław — Wronkowski Bronisław, którzy osiągnęli razem pkt. 774, a tym samym Związek Strzelecki zdobył tytuł mistrza m. Grudziądza na rok 1938/39.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że Związek Strzelecki brał wybitny udział w r. b. w Święcie W. F. i P. W., o czym na razie jakby zapomniano. Dajmy wyraz prawdzie, otóż defiladę na czele z orkiestrą prowadził dziarsko Związek Strzelecki, dalej niezliczone zastępy hufców szkolnych pod dowództwem Komendanta P. W. i Z. S. kpt. Bałowskiego. Na kompaniach ppor. Poteracki, ppor. Handtke i pchor. Z. S. Wieczorek. Trudno też przemilczeć popisowe natarcie na wioskę, przeprowadzone również przez kompanię Z. S. Natarcie to należy zaliczyć do b. udatnej inscenizacji grozy wojny, które spełniło całkowicie swe zadanie, tak pod względem imprezowym jak i wychowawczym.

Niestety był to ostatni numer programu dnia i odbywał się już po opuszczeniu przez władze boiska (wskutek niepogody) — a szkoda, gdyż ten numer wypadł imponująco i dowiódł, że na „Strzelca" można liczyć, nigdy nie zawiedzie.

W końcu reportażu wypada nadmienić, że Z. S. w dniach 28 maja i 4 czerwca przeprowadzał wielobój wojskowo-sportowy, grupa przepoborowych z udziałem 19 zespołów. Pierwsze miejsce zdobył zespół Szkoły Rolniczej. Drugie miejsce Państw. Szk. Bud. Maszyn. Trzecie miejsce Gim. Chrobrego. Pozostałych zespołów nie będę wyliczał, gdyż przybywały w b. krótkich odległościach.

Aczkolwiek w wieloboju Związek Strzelecki nie wysunął się na czołowe miejsce, jednak jest usprawiedliwiony i miło jest stwierdzić, że Z. S. nie tyle dąży do zdobywania nagród i pochwał, lecz więcej czuwa nad rozwojem szlachetnej rywalizacji. Strzelcy pragną widzieć całą młodzież w pracy przygotowawczej P. W. i W. F. w myśl wskazań Wodza Narodu. Dobre wyniki wszystkich zespołów — są prawdziwą radością strzelców.

F. Delatowski — komp. Z. S.

Kącik kobiecy

ALBAŃSKIE AMAZONKI

Albania obchodziła w zeszłym roku bardzo uroczyście 25-tą rocznicę swej niepodległości, a równocześnie rocznicę śmierci największego swego bohatera narodowego, zmarłego przed wiekami, Skanderbega.

W uroczystościach albańskich po raz pierwszy w historii tego kraju wystąpiły publicznie, obok mężczyzn, kobiety. Jak wiadomo, wiosną tego roku dekretem króla Ahmeda Zogu 500.000 kobiet albańskich musiało zrzucić zasłony z twarzy, obowiązujące dotąd według starej tradycji mahometańskiej. Tenże sam dekret wprowadził w państwie bezwzględną monogamię.

Kto był obecnym podczas ostatnich uroczystości w Tiranie i widział — albańskie kobiety w najmodniejszych toaletach, ten z trudnością mógł sobie uprzytomnić, że przed pół rokiem dopiero zrzuciły one wschodnie szaty, zasłony, a wraz z nimi odrzuciły więzy prawdziwego niewolnictwa, w jakim żyły przez setki lat. Już w przeciągu tego krótkiego czasu, od wprowadzenia reform króla Ahmeda Zogu, zaznaczył się w Albanii żywy ruch kobiecy, który, choć z opóźnieniem, zaczyna szybkim krokiem postępować naprzód. Jak wielkie przeobrażenia społeczne nastąpiły w tym kraju, zwłaszcza w życiu i stanowisku kobiet, może zrozumieć ten tylko, kto znał dawniej Albanię i przypatrywał się smutnej doli kobiet, które uważane niby za niewolnice, podobne jucznym zwierzętom, wykonywać musiały najcięższe prace. Kobieta z ludu, zwłaszcza u szczepów górskich, wiodła niesłychanie ciężkie życie, zdana na łaskę i niełaskę męża czy opiekuna, zmuszano milczeć wobec wszelkich krzywd i obelg mężczyzny... W razie niezadowolenia Albańczyk mógł w każdej chwili sprzedać czy odstąpić żonę innemu. Mężczyzna nie znał w ogóle słowa „kocham", a do kobiety zwracał się tylko z rozkazem: „chcę".

Tylko taki stan rzeczy pozwala zrozumieć istotę tajemniczego obyczaju, który panował u górskich szczepów albańskich. Był to t. zw. „Vircze" — rodzaj „zakonu" albańskich amazonek. Przed trzydziestu laty pewien lekarz niemiecki, przebywający w Skutari, z trudem otrzymawszy pozwolenie od władz tureckich na zbadanie górskich osiedli Malczi — opisał interesująco ową dziwną „instytucję Vircze". Nazwa „Vircze" — prawdopodobnie od łacińskiego: virgo (dziewica) — oznacza kobietę, która wyrzekła się kobiecości, zostając „wieczną dziewicą" — Virczą. Taka amazonka albańska zwykle już jako małe dziewczątko za zgodą ojca, czy opiekuna, decyduje się grać rolę chłopca, przybierając męski strój. Z przyrzeczeniem, iż nigdy nie będzie żoną, ni matką, otrzymuje przywileje, przysługujące tylko mężczyznom.

W Albanii istniał dotąd jeszcze w górach spotykany zwyczaj, że rodzice zaręczali dzieci, a zerwanie takiego narzeczeństwa ściągało krwawą zemstę na członków rodziny zrywającej. Młodzieniec, który nie chciał się żenić z wybraną mu przez rodziców, musiał uciekać z kraju, zaś dziewczyna zostawała „Virczą". Inny powód „wiecznego dziewictwa" był ten, że kobieta w Albanii nie mogła dziedziczyć majątku. Wyjątek stanowiła tylko taka „Vircza", która wprawdzie nie miała praw spadkobiercy, ale aż do śmierci mogła używać majątku i opiekowała się młodszym rodzeństwem. Gdy bracia dorośli, musieli jej wydzielić równą z nimi część majątku, ale ona nadal miała uzyskane przywileje. Jeżeli w rodzinie były same dziewczęta, wówczas ojciec najstarszą ustanawiał „Virczą", ale po jej śmierci majątek przechodził na mężczyznę z bocznej linii. Ostatnią przyczyną „wieczystego dziewictwa" była ofiarna miłość dla rodziców, bo córka rezygnowała



Dzieci albańskie w narodowych strojach.

z małżeństwa, by być podporą i opieką ojców. „Vircza" taka zyskiwała prawa syna i mogła używać broni i nosić strój męski.

Wraz z przywilejami i strojem amazonka albańska musiała również podejmować wszelkie obowiązki mężczyzny i jego prace, najcięższe nawet, jak na roli; poza tym brała udział w walkach między szczepami, musiała dokonywać krwawej zemsty — „krew za krew", zabijając bez miłosierdzia winnego zerwania narzeczeństwa w rodzinie. Mimo jednak tych przywilejów męskiego stroju, Albańczyk przecież traktował „Virczę" jak kobietę — więc jak stworzenie słabe, niegodne zemsty. I tak zamordowanie „Virczy", nawet winnej zbrodni zabójstwa, uważane było za najcięższą hańbę. Natomiast zemsty szukano na jej krewnym mężczyźnie.

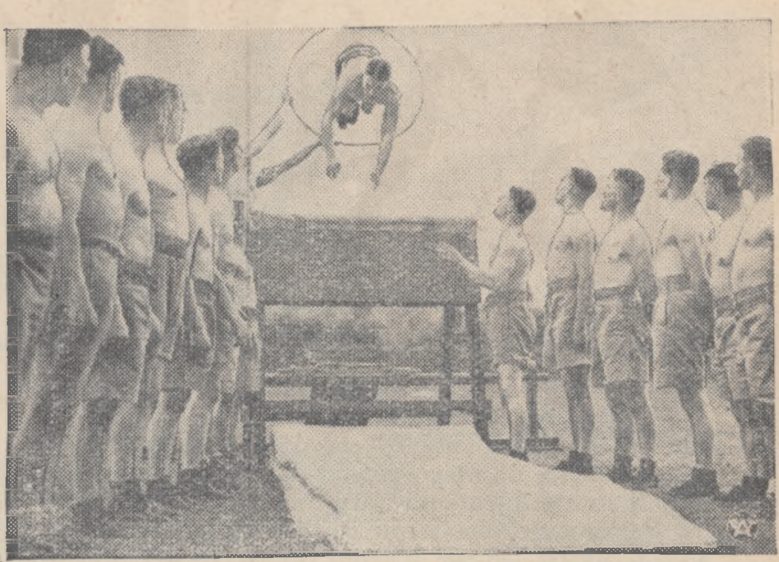
Dziewczyna, która ślubowała zostać „Virczą", wraz z ubraniem przybierała także imię męskie. Jako jedyny potomek rodziców ubierała się od dziecka po męsku. — Strzyżono jej gładko włosy, bawiła się tylko z chłopakami. Gdy dorosła, przedstawiała typ bardzo energicznego młodzieńca.

Z takiego ślubowania „Vircze" nie mógł nawet kościół jej zwolnić. Gdy zaś zdarzyło się, że „Vircze" sprzeniewierzyła się dziewictwu i została matką, skazywano ją na śmierć i jej uwodziciela także. Właśni rodzice wykonywali wtedy wyrok.

Trudno określić, od kiedy datuje się ten dziwny obyczaj. Prawdopodobnie sięga on jeszcze czasów Pelazgów, praprzodków Albańczyków, ale mogli go także wnieść Turcy, u których podobne obyczaje były znane w dawnych czasach. Religia chrześcijańska zwalczyła różne pogańskie pozostałości w większych skupiskach ludzkich, ale wśród szczepów górskich Albanii, w okolicach mało dostępnych, podobno do dzisiaj nie wiele się zmieniło. Budzący się ruch kobiecy będzie miał jeszcze ciężkie zadanie, zanim wywalczy — jak w innych krajach — wolność kobiety i równe dla niej prawa. A może właśnie gwałtowny wstrząs przeobrażeń zdziała takie cuda, jakie widzimy w nowej Turcji?

Na świeżym, dziewiczym gruncie najbujniej budzi się i rośnie nowe życie.

Sport



Ćwiczenia gimnastyczne w angielskiej szkole wojskowej.

Międzynarodowy mecz bokserski Francja — Polska

W dniu 15 b. m. odbył się na Stadionie Wojska Polskiego międzynarodowy mecz bokserski Francja—Polska, który zakończył się zdecydowanym zwycięstwem Polaków w stosunku 14:2.

Korespondencyjne zawody strzeleckie

Niemieckie biuro prasowe podaje dokładne wyniki zakończonych strzeleckich zawodów korespondencyjnych pomiędzy reprezentacjami Warszawy, Budapesztu, Rotterdamu i Lwowa. Zawody rozegrane były w strzelaniu z broni małokalibrowej.

Zwyciężyła Warszawa 1902 pkt, 2) Budapeszt — 1859 p. 3) Rotterdam — 1850 p., 4) Lwów — 1830 pkt.

Wynik drużyny warszawskiej jest wręcz świetny, tylko o 7 pkt gorszy od rekordu świata. Znakomity jest również wynik Wachowicza w reprezentacji Warszawy, który uzyskał 387 pkt, zaledwie o 2 pkt poniżej rekordu świata.

Kto zdobył „olimpijskie kółka" w lekkiej atletyce?

Co roku Polski Związek Lekkoatletyczny nadaje „Kółka olimpijskie" tym zawodnikom, którzy w ciągu roku trzykrotnie, na wiosnę, w lecie i w jesieni, osiągną oznaczone regulaminem minima.

Minima te osiągnęli zawodnicy następujący:

100 m: Dunecki, Ładnowski, Trojanowski, Popek, Danowski, Zasłona, Stanisławski, Szczerbicki, Onderek, Krzanowski.

200 m: Dunecki, Sulikowski, Sokołowski.

400 m: Gąssowski, Śliwak, Kucharski, Metelski, Hocheisel.

800 m: Gąssowski, Staniszewski, Garczyński.

1500 m: Staniszewski, Noji, Świnarski, Soldan.

5 km: Noji, Wirkus, Herman, Marynowski.

110 m płotki: Schmidt.

W dal: Garnuszewski, M. Hofman, Chmiel II.

Skok wzwyż: Kalinowski, K. Hofman, Garnuszewski, Gierutto.

Tyczka: Schneider, Kluk, Klemczak.

Trójskok: M. Hofman ,Luckhaus.

Kula: Gierutto, Praski, Tilgner, Fiedoruk.

Dysk: Gierutto, Fiedoruk, Mank, Praski.

Oszczep: Gburzyński, W. Mikrut, Dudzic, Sokołowski, F. Mikrut, Wojtkiewicz.

Młot: Węglarski, Więckowski, Kiełpikowski.

Albo Norwegia i Dania, albo — nic

Jak już donosiliśmy, projektowane na dzień 6 i 7 sierpnia w Oslo spotkanie lekkoatletyczne z Norwegią natrafia na finansowe trudności realizacji. Aby je usunąć, P. Z. L. A. zaproponował Danii rozegranie (w drodze powrotnej) meczu w Kopenhadze dn. 9 lub 10 sierpnia.

Gdyby Duńczycy skorzystali z tej propozycji, wyprawa lekkoatletów do Skandynawii doszłaby do skutku. W przeciwnym razie nie odbędzie się i mecz z Norwegią.

Niezależnie od tego cztery międzypaństwowe mecze lekkoatletyczne są już ostatecznie zakontraktowane, a mianowicie: 18—19 czerwca w Warszawie Polska — Francja; 9—10 lipca w Królewcu Polska — Niemcy; 31 lipca w Czerniowcach Polska — Rumunia i 16 września w Budapeszcie Polska — Węgry.

Ku czci twórcy Olimpiad

Rząd niemiecki postanowił powołać do życia międzynarodowy Instytut olimpijski z siedzibą w Berlinie dla uczczenia pamięci zmarłego twórcy nowoczesnych olimpiad Francuza barona de Coubertin'a.

Zadania Instytutu będą czysto naukowe. Przy Instytucie założone zostanie olimpijskie archiwum, w którym znajdą się wszystkie dzieła, dotyczące olimpiad i idei olimpijskiej. Poza tym nakładem Instytutu wydane zostaną dzieła, propagujące ideę olimpijską. Organem Instytutu będzie kwartalnik p. n. „Przegląd Olimpijski" (Olympische Rundschau).

Dyrektorem Instytutu mianowany zostanie generalny sekretarz XI Olimpiady, dr Carl Diem.

Płomień olimpijski z Olimpii do Tokio

Japoński komitet organizacyjny igrzysk olimpijskich w Tokio 1940 roku postanowił ostatecznie zorganizować sztafetę, która przeniesie płomień olimpijski z Grecji (Olimpia) do Tokio.

Na najbliższym posiedzeniu komitetu organizacyjnego zdecydowana zostanie marszruta sztafety.

Finowie zawsze celują w oszczepie

Na zawodach lekkoatletycznych w Helsingforsie, rozegranych w środę wieczorem, oszczepnicy fińscy uzyskali szereg świetnych wyników:

Nikkanen — 75,09 m.

Järvinen — 72,26 m.

Veino — 71,46 m.

Przypominamy, że u nas od dawna nie przekroczył nikt granicy... 60 m. A były czasy, gdy Lokajski i Turczyk mieli wyniki około 73 mtr.!

„Cudowne dzieci" na rekordach sportowych

Wiek XX ze wspaniałym rozwojem sportów przyniósł także szereg przemian w innych dziedzinach naszego życia. Coraz mniej słyszy się obecnie o cudownych dzieciach w dziedzinie sztuk pięknych, co było zjawiskiem dość pospolitym w wieku XVII i XVIII.

Obecnie natomiast coraz częściej kroniki codzienne notują innego rodzaju rekordy, a mianowicie dziecięce rekordy sportowe. Rzecz bardziej jeszcze znamienna, że w rekordach tych przodują dziewczynki.

Rekordzistką w skokach pływackich jest 13-l. Miss Gestring, urodzona w Stanach Zjednoczonych. Ale już dystansuje ją w Anglii 10-letnia Barbara Jones, która ma liczne puchary sportowe. Pierwszą jej nagrodą za klasyczny skok, kiedy jeszcze nie miała skończonych 5 lat, był znakomity tort.

W olimpiadzie w Los Angeles odznaczyła się w biegu na 100 m 13-letnia Willy den Ouden, kiedy po skończonym biegu zainteresowali się nią sprawozdawcy prasowi, dziewczynki nie można było nigdzie odnaleźć. Po dłuższym dopiero szukaniu znaleziono ją na odległym trawniku, bawiącą się najspokojniej balonem.



A N E G D O T Y

Czas to pieniądz

Kiedy słynny magnat finansowy Pierpont Morgan (1837 — 1913) przybył pewnego razu do Londynu, zgłosił się do niego pewien dziennikarz angielski z prośbą o udzielenie mu dwu minut rozmowy.

Sekretarz osobisty multimilionera amerykańskiego oświadczył jednak dziennikarzowi, że mr. Morgan z zasady nie udziela wywiadów, ponieważ bardzo wysoko ceni swój czas. Każda minuta jego życia przedstawia wartość 50 dolarów.

Dziennikarz jednak wyraził gotowość zapłacenia za tę stratę czasu i wobec tego został nazajutrz przyjęty przez finansistę.

W jakiej sprawie chciał pan ze mną pomówić? — zapytał Morgan.

— W żadnej — odrzekł dziennikarz — chciałem panu tylko zapłacić za te stracone dwie minuty... Proszę, oto 100 dolarów.

— Ależ pragnął pan przecież uzyskać ze mną wywiad.

— Bynajmniej. Poprostu założyłem się z kolegą o pięćset dolarów, że zostanę osobiście przez pana przyjęty. Zapłaciłem panu sto dolarów, zarobiłem więc na czysto czterysta, czyli, że za minutę o 150 dolarów więcej od pana, mr. Morgan.

Kapelusz pana Bluma

Leader lewicy francuskiej ma zwyczaj nosić duży miękki kapelusz czarny, który jest dla niego tak charakterystyczny, jak fajka dla Herriota, a okulary — dla Alberta Sarraut. Karykaturzyści francuscy mają z tego niemałą korzyść.

Okazuje się jednak, że był czas, gdy p. Blum nosił melon albo cylinder, jak inni paryżanie. Artystyczny kapelusz zapożyczył od Renaudela, który w takim właśnie nakryciu głowy przychodził zwykle do parlamentu. Kiedyś, w szatni, Blum przymierzył kapelusz kolegi.

— Bardzo w tym panu do twarzy — zauważono z boku.

To wystarczyło. Blum zanotował sobie adres kapelusznika i odtąd ma „swój" kapelusz, który go odróżnia od ogółu.

Kiedyś Blum w swoim kapeluszu przybył do teatru des Arts na jakąś premierę, bo politycy francuscy są przeważnie teatromanami. W korytarzu spotkał „księcia poetów", Paul'a Fort, noszącego kapelusz bardzo podobny.

Blum ukłonił się autorowi „Ballad francuskich".

— Jesteśmy do siebie nieco podobni, kochany przyjacielu — rzekł — przynajmniej pod względem kapelusza.

— O, nie — odpowiedział Paul Fort. — Pan nosi kapelusz polityczny, a ja — rembrantowski. To nie to samo.

I „książę poetów", drapując się w swój płaszcz, poważnym ukłonem zakończył tę próbę zrównania się z nim.

„Utul moją niedolę" brzmi po mazgajsku

Po ostatecznym zwycięstwie nad Wranglem, achmetski pułk czerwonej armii zajął małe miasteczko Koktebel na Kaukazie. Nie uniknioną w tych wypadkach rewizja wykryła dość znaczny, jak na ówczesne stosunki, zapas mąki, kaszy i cukru w miejscowej ochronce dla dzieci, noszącej nazwę: „Utul moją niedolę".

Aresztowano zarządzającą ochroną staruszkę i przyprowadzono pod groźny sąd miejscowego „rewkomu".

— Twoje nazwisko?

— Mendelejewa, wdowa po profesorze.

— Twój mąż wykładał chemię? — zapytał przewodniczący, który widać coś słyszał o znakomitym uczonym.

— Tak jest, był doktorem chemii. Dmitry Iwanowicz Mendelejew.

Sąd „rewkomu" po naradzie uznał, że sprawa jest nieco skomplikowana i że lepiej staruszce dać spokój.

— Posłuchaj, obywatelko! Nie możemy utrzymać nadal burżuazyjnej nazwy „Utul moją niedolę"; to brzmi po mazgajsku. Od dziś ochrona będzie nosiła imię prof. Mendelejewa. Ty zaś jesteś mianowana jej zarządzającą. Masz natychmiast przystąpić do pełnienia obowiązków.

Przedstawiciele „krasnej armii" byli zadowoleni z orzeczenia; pani Mendelejew — też, bo jej nie rozstrzelano.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2 4 (DOM SPOŁECZNY)
TELEFON RED.: 1067

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ